

Bardzo chcę mieć psa i już od kilku miesięcy proszę rodziców, aby mi go kupili. Może być duży albo mały, rasowy albo kundelek. Jest mi wszystko jedno. Po prostu chcę mieć psa. Jednak mama i tata, za każdym razem, odpowiadają mi to samo.

- Wiesz, że nie ma nas wiele godzin w domu, a pies potrzebuje towarzystwa i opieki. W samotności będzie tęsknił, wył, gryzł meble i obsikiwał wszystko wokół.

Później muszę jeszcze wysłuchać, że nie będzie miał go kto wyprowadzać, jak mi się znudzi, że posiadanie psa, to nie tylko przyjemność, ale i obowiązki, a o kosztach jego utrzymania, nie wspominając.

- Nie znudzi mi się. - Nie ustępuję. - Przecież, kiedy pani Zosia choruje, to wyprowadzam Bongo i to trzy razy dziennie. Nigdy nie narzekam, nawet kiedy pada. I odkładam pieniądze. Nie wydałam ani złotówki, żeby było na karmę i czerwoną obrózkę, którą sobie upatrzyłam w sklepie. - Zbiera mi się na płacz.

- Córeczko, znasz nasze zdanie. - Głos taty jest stanowczy. - A poza tym, kto będzie się nim zajmował, kiedy wyjedziemy na wakacje? Pomyślałaś o tym? Dziadkowie pracują... - Nie słucham dalej. Już nie mogę powstrzymać łez, a wtedy mama przytula mnie i głaszcze po włosach, mówiąc, abym się uspokoiła, ale wywołuje to odwrotny skutek i szlocham już na całego. - Taaaaaak się staaaaaaram! Jeeeestem grzecznaaaaaaaa... - Tata podaje mi chusteczkę, ale nie przyjmuję jej, wyrywam się z objęć mamy, biegnę do pokoju, padam na łóżko i szepczę, płacząc w poduszkę.

- Chcę mieć psa. Chcę, żeby w końcu spełniło się moje marzenie. - Trochę się uspokajam, ale cały czas pochlipuję i pociągam nosem, a wtedy z poduszki wydobywa się głos.

- Mogłabyś przestać? Przez ciebie jestem już cała mokra. - Wystraszona i jednocześnie niezwykle zdziwiona, natychmiast zrywam się z łóżka. - Nie masz się czego bać. Przecież jestem twoją przyjaciółką, do której często się przytulasz i wyjawiasz jej swoje tajemnice. - Głos jest bardzo miły i melodyjny.

Patrzę z niedowierzaniem na swoją ulubioną poduszkę z nadrukiem śpiącego buldoga angielskiego. Dostałam ją na urodziny od cioci Bożenki i bardzo się ucieszyłam z tego prezentu. Od tej pory podusia jest moją ulubioną przytulanką.

- Wiesz, mam już dość tego twojego ciągłego uzalania się nad sobą. Pogódź się w końcu z tym, że na razie nie będziesz miała psa i zacznij myśleć o czymś innym. Może poczytaj książkę albo zadzwoń do Julki i zaproś ją do siebie. Uwielbiam słuchać, jak się ze sobą przekomarzacie, a później śmiejecie do utraty tchu. Co o tym myślisz?

- Ty mówisz? - Nadal nie mogę uwierzyć własnym uszom.

- Z natury jestem milcząca, ale dziś, kiedy po raz kolejny załapałaś mnie łzami, postanowiłam z tobą porozmawiać. To co? Poczytasz coś? Na przykład "Magiczne drzewo" albo "Karolcię"?

- "Karolcia" jest dla maluchów.

- No to wybierz coś innego, skoro jesteś taka dorosła. Albo po prostu idź z rodzicami do parku. Wykorzystaj niedzielny czas.

- Na razie nie mam ochoty na czytanie ani spacer. Jestem zmęczona. - Rzeczywiście czuję zmęczenie, choć jest dopiero południe. Chyba za dużo wrażeń, jak na jeden dzień.

- No to na co czekasz? Wskakuj do łóżka i przytul się do mnie. Nie gryzę. - Śmieje się podusia, a jej śmiech jest bardzo przyjemny i powoduje, że też się uśmiecham. - Mam gadającą poduszkę. Nikt mi w to nie uwierzy - szepczę.

- Nie musisz nikomu o tym mówić. To będzie nasza tajemnica, dobrze?

- Dobrze - odpowiadam, wtulając się w moją mięciutką przyjaciółkę.

- A teraz zamknij oczy i wyobraź sobie, że...

Mam psa, który wygląda jak Bongo naszej sąsiadki, czyli jest mały, kudłaty, czarny i chętny do zabawy. Teraz patrzy mi prosto w oczy i cicho skomli. Domyślam się, że chce iść na spacer i szybko wstaje od biurka, przy którym właśnie odrabiam lekcje. Skończę, jak wrócimy i tak została mi tylko matma. Piesek, domyślając się, że zaraz wyjdzie na dwór, biegnie pierwszy do drzwi. Założenie mu obróżki nie jest łatwe, ponieważ psiak kręci się w kółko, próbując złapać zębami swój puszysty ogon. Ufff... Wreszcie jesteśmy gotowi. Otwieram drzwi i zbiegamy po schodach, tak szybko, że ledwo udaje mi się utrzymać równowagę. Na szczęście mieszkamy na pierwszym piętrze czteropiętrowego bloku, więc już po chwili jesteśmy na parterze. Po wyjściu na dwór oślepia mnie blask słońca i chwilę trwa, nim wzrok przyzwyczaja się do ostrego światła. Przed mną jest duża polana, porośnięta soczystą zieloną trawą. Rośnie na niej mnóstwo dmuchawców. Nagle zrywa się wiatr i porywa ich nasionka wysoko w górę, a kiedy po chwili opadają, wyglądają jak płatki śniegu. Jestem zachwycona i jednocześnie zadziwiona tym widokiem. Przecież, tak naprawdę, przed naszym blokiem jest tylko wąski chodnik i kilkumetrowy pas zieleni, dzielący nas od sąsiedniego bloku! Jednak teraz widzę polanę, a wokół niej drzewa i krzewy, z których dobiega śpiew ptaków. Po błękitnym niebie przesuwają się białe obłoczki. Prześliczny widok. Zaczynam czuć ogromną radość, mam ochotę pobiegać po polanie i widzę, że Kudłacz, tak nazwałam mojego psa, nie może się doczekać, kiedy spuszczę go ze smyczy. Nim to robię, oglądam się za siebie i nie widzę bloku, a jedynie gęstą mgłę, która unosi się nad ziemią. Ten widok sprawia, że czuję strach, ciarki przechodzą mi po plecach. Nagle Kudłacz, chcąc zwrócić moją uwagę, zaczyna szarpać zębami smycz. Spoglądam na niego i strach mija. Uwalniam psa, a wtedy jak oszalały zaczyna biegać po polanie, strąca dmuchawce i raz po raz kicha, kiedy ich nasionka dostają mu się do nosa. Ale jest zabawny! Kiedy do niego mówię, słucha uważnie, przekrzywiając łeb, raz w jedną, raz w drugą stronę. Ma radosne, brązowe oczy i uśmiechnięty, pełen białych zębów pysk, z którego zwisa różowy język. Teraz możemy do woli wyszaleć się na zielonej polanie. Hura! Biegnę za Kudłaczem, który znalazł ogromną gałąź i wlecze ją za sobą. Udaję, że chcę mu ją zabrać, a wtedy straszy mnie, szczerząc kły, ale wiem, że to tylko zabawa, która na dokładkę wcale mu się nie nudzi. Siłujemy się długo, aż to w końcu ja tracę siły i poddaję się, upadając na trawę, a wtedy Kudłacz porzuca gałąź, wskakuje na mnie i liże mnie po twarzy. Próbuję go odgonić, ale jest nieustępliwy, więc po chwili mam zaślinioną całą buzię i ryczę ze śmiechu.

- Nie możecie uważać? O mało nie zginąłem, przygnieciony tym konarem - mówi ktoś piskliwym głosem. Natychmiast zrywam się z ziemi, a Kudłacz zaczyna niemiłosiernie ujadać. Rozglądam się wokół, ale nie widzę nikogo i znów ogarnia mnie strach, jak wtedy, kiedy zamiast bloku zobaczyłam mgłę. Przywołuję psa i kurczowo łapię za czerwoną obróżkę.

- Kto tu jest? - pytam drżącym głosem.

- A co myślałaś, że jesteś sama? Wyobraź sobie, że inni też cieszą się pięknem tego miejsca.

- Ale ja nikogo nie widziałam, nie widzę... - Jestem coraz bardziej wystraszona, a Kudłacz piszczy i wyrywa się z uchwytu.

- Trzymaj tę bestię mocno. Nie chcę zostać przez nią pożarty.

- Kudłacz nie jest bestią i nigdy nikogo nie ugryzł - odpowiadam, ale nadal, nie wiedząc komu. To jest bardzo dziwne uczucie.

- Tak, tak. Wszyscy właściciele psów tak mówią. Ależ mój piesek nie gryzie, jest potulny jak baranek... bla, bla, bla. - Jego głos staje się jeszcze bardziej piskliwy.

- Przecież jesteś niewidzialny, to czego się boisz. Nie można zrobić krzywdy temu, kogo się nie widzi.

- Ja, niewidzialny? Phi. - Prycha pogardliwie. - Jestem skrzatem, a co za tym idzie mam kilka centymetrów wzrostu, ale żeby zaraz niewidzialny?! - Oburza się. - Też coś.

- Skrzatem? - Wpatruję się w stronę, z której dochodzi głos, ale nadal nikogo nie widzę. - A mógłbyś

wyjsć z ukrycia? Chciałabym cię zobaczyć. Mam na imię Iga, a to jest mój pies Kudłacz. - Nadal się boję, ale nie chcę, żeby się tego domyślił. Poza tym próbuję sobie przypomnieć, co wiem o skrzatach. Czy są miłe, czy złośliwe? Z tonu głosu tego skrzata wynika, że nie jest zbyt sympatyczny, ale może to tylko pozory.

- Tu jestem! - krzyczy nagle, aż mi w uszach świdruje i odruchowo zakrywam je rękoma, w tym samym momencie, puszczając obrózkę. Kudłacz natychmiast wyrывa się do przodu, zapamiętałe węsząc przy ziemi.

- Mówiłem, żebyś trzymała bestię na uwięzi! Zabierz go ode mnie, bo zaraz utopię się w jego ślinie, a poza tym bardzo śmierdzi mu z pyska. Bleeeeeeeee!

Podchodzę do miejsca, w którym zatrzymał się Kudłacz. Klękam obok niego i wśród źdźbeł trawy, widzę niewielką postać, która osłania głowę rękoma, aby uchronić ją od przyjaznych liźnięć psa.

- Uspokój się Kudłacz - mówię stanowczo. - Siad! - Natychmiast siada i patrzy raz na mnie, a raz na skrzata, merdając energicznie ogonem. - Dobry pies - chwale go i głaszczę po łebku. - Jak się nazywasz? - Zwracam się do małego człowieczka, a on opuszcza ręce i patrzy na mnie przenikliwie. Jego oczy są zielone jak trawa na polanie. Ma na sobie szaro-zielone spodnie i trójkątną, wystrzępioną przy brzegach czapkę w tym samym kolorze. Nie nosi koszuli, a stroju dopełniają jedynie, brązowe buty z zadartymi noskami. Jego nos też jest zadarty i długi, a uszy duże i spiczasto zakończone.

- Mam na imię Iwo - mówi, wyprostowując się dumnie. - Jestem skrzatem, który spełnia marzenia, więc masz szczęście, że mnie spotkałaś. Możesz mnie poprosić o co chcesz, ale pod jednym warunkiem.

- Ale moje marzenie już się spełniło. Chciałam mieć psa, no i mam. - Patrzę na Kudłacza, który nadal posłusznie tkwi w jednym miejscu.

- I nie masz innych marzeń? Na pewno? Zastanów się. A może ktoś z twoich bliskich czegoś potrzebuje?

- Z bliskich? - Ostatnio myślałam tylko o jednym, czyli o psie. Owszem pomagałam rodzicom i pani Zosi, ale robiłam to przede wszystkim dlatego, aby w końcu osiągnąć cel. A o czym marzą moi bliscy? Naprawdę nie wiem. Robi mi się smutno i spoglądam w stronę bloku, gdzie teraz jest tylko mgła. Mgła, w którą boję się wejść, a przecież za nią jest mój dom, moja rodzina.

- No to jak będzie? Ty coś zrobisz dla mnie, a ja dla ciebie? - Choć mam mętlik w głowie, to za wszelką cenę próbuję sobie przypomnieć rozmowy z rodzicami o czymś innym niż o psie czy lekcjach. Nic mi nie przychodzi do głowy. Czuję, że do oczu napływają mi łzy.

- Tylko się nie rozbecz. Pomożesz mi, a ja spełnię życzenie twojej mamy.

- Skąd możesz wiedzieć o czym marzy moja mama? - Denerwuję się. - Nawet ja tego nie wiem. - Skrzat uśmiecha się tylko z pobłażaniem. - Zaufaj mi - mówi.

- To co mam zrobić? - Niechętnie, ale jednak się zgadzam.

- Weź mnie na ręce, ale bardzo ostrożnie. - Robię to. Jest leciutki jak piórko. - A teraz idziemy prosto, aż pod ten rozłożysty dąb. - Ale po co? - pytam.

- Zaraz się przekonasz. Idź, nie masz się czego bać. Nie zjem cię. - Parska śmiechem. Przywołuję Kudłacza i idziemy pod wskazane drzewo. - Postaw mnie - rozkazuje skrzat. - Patrz, gdzie stąpasz, bo tu gdzieś jest moja przyjaciółka, Tosia.

- Jakie ładne imię. - Zachwycam się. - Czy Tosia też jest skrzatem?

- Nie. Jest ślimakiem winniczkim. Wracaliśmy od jej dziadków i zostawiłem ją tutaj, bo poczuła, że nie ma siły na dalszą wędrówkę. Jest bardzo spragniona, ponieważ po drodze nie znaleźliśmy, ani jednej kropli rosy. Aby pomóc Tosi, pchałem z całych sił jej muszlę, ale udało nam się przejść jedynie kilka centymetrów, a musimy dostać się do brzozy po drugiej stronie polany. Tam jest nasz dom i zapasy wody. Przykryłem więc Tosię liściem łopianu i pobiegłem po wodę, a wtedy napatoczyłaś się ty. Stwierdziłem, że przy twojej pomocy,

o wiele szybciej dojdziemy do domu. Ale dość gadania. Bierz moją przyjaciółkę i idziemy. Podnoszę liść

łopianu i widzę ślimaczka. Rzeczywiście wygląda na zmęczonego, a kiedy dotykam jego muszli, chowa się do jej wnętrza.

- Nie bój się. Iga jest bardzo miła. Pomoże nam. Na jej długich nogach szybko zajdziemy do domu, a wtedy napijesz się i zaraz odzyskasz siły. - Skrzat jest bardzo przekonujący.

- Ach, to ty Iwo. Jak się cieszę - odpowiada Tosia zbolalym głosem. Bardzo delikatnie, podnoszę ją i kładę na otwartej dłoni. W tym samym czasie Iwo wdrapuje się na moją głowę, po drodze łaskocząc mnie w ucho zadartymi noskami butów. Śmieję się, a on krzyczy -Szybko! Trzeba ratować Tosię! - No i biegnę, trzymając w dłoni ślimaka, a na głowie skrzata. Kiedy docieramy na miejsce, stawiam parę przyjaciół na trawie, a skrzat gna za brzozę i za chwilę jest już z powrotem, trzymając łupinę orzecha, wypełnioną po brzegi wodą. Natychmiast podaje ją Tosi. - Dziękujemy ci dziewczynko. Masz dobre serduszko - mówi łagodnie Iwo. - A teraz zabierz tego potwora i idź do domu - dodaje głośnie.

- A marzenie mojej mamy?

- Już je spełniłem. Przekonasz się po powrocie.

- Zobaczymy się jeszcze kiedyś? - pytam z nadzieją w głosie.

- Wszystko jest możliwe.

Macham im na pożegnanie i idę w stronę mgły. Już się nie boję. Uświadamiam sobie, że bardzo tęsknię za rodzicami. Nim wchodzę w mgłę, wołam Kudłacza. Wołam i wołam, a on nie przybiega. Postanawiam zawrócić, a wtedy...

- Już się uspokoiłaś, córeczko? - Mama z zatroskaną miną podchodzi do mnie i siada na brzegu łóżka.

- Gdzie jest Kudłacz? - pytam zaniepokojona.

- Tu nie ma żadnego Kudłacza, Igusiu. Pewnie zasnął na chwilkę.

- Ale... Przecież... - Jestem bardzo zawiedziona i patrzę z wyrzutem na podusie, ale ona ani mru mru. Pewnie nie chce wydać się przed mamą ze swojej czarodziejskiej mocy.

- Porozmawiamy sobie później - myślę i mocno wtulam się w mamę.

- Mamo, a o czym ty marzysz? - pytam, spoglądając w jej piękne oczy.

- Marzę? - Zamyśla się na chwilkę. - Mam kilka marzeń, ale ci ich nie zdradzę - mówi z przekorą w głosie.

- Iwo zna twoje marzenia.

- Iwo? Kto to taki?

- Skrzat. On... on mi się... śnił? - Nie wierzę, że to był tylko sen. Podusia, jak tylko zostaniemy same, na pewno mi wszystko wyjaśni.

- Sny bywają piękne. Pamiętasz? Kiedyś opowiadałyśmy sobie sny i na ich podstawie pisałyśmy opowiadania. - Mama uśmiecha się do swoich myśli. - Mam je w szufladzie z pamiętkami.

- Rzeczywiście. Zupełnie o tym zapomniałam.

- Ostatnio niewiele rozmawiamy.

- Przepraszam, że ciągle marudziłam i gniewałam się na was. Rozumiem, że na razie nie mogę mieć psa, ale może kiedyś to się zmieni - mówię, a mama kiwa potakująco głową i uśmiecha się tajemniczo, a ja patrzę na nią zdumiona. - Czyżby rodzice zmienili zdanie... Niemożliwe - myślę.

- Kiedy uciekłaś do swojego pokoju, postanowiliśmy jeszcze raz przedyskutować sprawę psa. Widzimy, że nie tylko jesteś uparta jak osiołek, ale również bardzo odpowiedzialna i kochasz zwierzęta, a przede wszystkim umiesz się nimi opiekować, więc...

- Hura!!!! - przerywam mamie okrzykiem radości i skaczę na łóżku, trzymając w objęciach podusie.

- Ulegniemy twoim prośbom, ale dopiero, kiedy przeprowadzimy się do naszego wymarzonego domu z wielkim ogrodem.

- Czyli kiedy? - Mój zapał gwałtownie maleje.

- Może w przyszłym roku... Bądź cierpliwa córeczko. Przecież wiesz, że ciężko pracujemy, a szczególnie

tata, aby nareszcie skończyć budowę. A teraz w naszym życiu...

- Tak mamusiu, wiem. - Znow wpadam mamie w słowo, choć wiem, że to niegrzeczne, ale jednocześnie chcę ją jak najszybciej zapewnić, że potrafię być najcierpliwszą dziewczynką na świecie. - Na razie będę pomagać pani Zosi w opiece nad Bongo. Właśnie... - Nagle przychodzi mi do głowy smutna myśl. - Jak się wyprowadzimy, to będę za nimi bardzo tęsknić.

- Widzisz Igusiu, wszystko ma swoje plusy i minusy, ale obiecuję ci, że będziemy ich odwiedzać, a oni nas - mówi mama uspokajająco, a później wpadamy sobie w objęcia.

- A kto zajmie się psem, kiedy wyjedziemy na wakacje?

- Będziemy wybierać miejsca, gdzie pozwalają na pobyt zwierząt.

- Szkoda, że nie powiedzieliście mi tego od razu - mówię z wyrzutem.

- Musieliśmy to przemyśleć, tym bardziej, że... - Mama jest naprawdę bardzo tajemnicza.

- Że... - ponagliam ją, ponieważ umieram z ciekawości.

- Będiesz miała braciszka albo siostrzyczkę.

- Co? Naprawdę? Kiedy? - Jestem bardzo szczęśliwa. Myślałam, że już zawsze będę jedynaczką, a tu taka niespodzianka! Mieć siostrę, to nawet lepiej niż psa. Tak myślę...

- Za siedem miesięcy. Mieliśmy ci powiedzieć przy śniadaniu, ale rozmowa jak zwykle zeszła na psy. - Mama śmieje się głośno, a ja szybko liczę na palcach i wychodzi mi, że to będzie grudzień. Dostanę siostrę lub brata pod choinkę. Ale fajnie!

- Trzeba to uczcić, mamusiu! A może pójdziemy na lody i do kina? - Wstępuje we mnie energia. - Albo na pizzę? - Śmieję się beztrudno i pstrykam palcami w nosok buldoga angielskiego. Czy mi się zdaje, czy naprawdę słyszę - Auć. - Śmieję się jeszcze głośniej.

- O, nareszcie wróciła nasza wesoła córeczka, a więc spełniło się jedno z moich marzeń. A teraz chodźmy!

- Ale najpierw wyprowadzę Kudła... Bongo. Obiecałam pani Zosi.

- Też się z wami chętnie przejdę.

Bardzo się cieszę, a kiedy dołącza do nas tata, skaczę ze szczęścia. Rodzinka z psem. Nagle Bongo ciągnie mnie do starej brzozy, która rośnie przed naszym blokiem i wtedy słyszę znajomy, piskliwy głos.

- Wyglądasz na bardzo zadowoloną, dziewczynko.

- Iwo? Iwo! - krzyczę z radością. - A gdzie zniknęła polana?

- Polana to tak naprawdę Kraina Wyobraźni, w której mieszkam. Pojawi się zawsze, kiedy zaczniesz o niej marzyć.

- Chodź, przedstawię cię moim rodzicom. - Aż podskakuję z niecierpliwości.

- Mam taką zasadę, że nie pokazuję się dorosłym - mówi wyniosłym tonem.

- Szkoda. - Nie kryję zawodu. - A jak się czuje Tosia?

- Tosia odzyskała siły i już planuje następną wycieczkę, ale tym razem weźmiemy ze sobą zapas wody. Mam nadzieję, że się do nas przyłączysz. Tosia zaprasza też Kudłacza, choć ja nie jestem z tego zadowolony. - Iwo robi naburmuszoną minę. - A teraz biegnij do rodziców i zabierz tego potwora.

- To Bongo, a nie Kudłacz, którego poznałeś.

- A to nie ten sam pies? Przecież pani Zosia mówi do niego - Och, ty mój kochany kudłacz.

- Skąd znasz panią Zosię? - Bardzo się dziwię.

- Wyobraź sobie, że ona też kiedyś była małą dziewczynką. - Iwo puszcza do mnie oko. - Pozdrów ode mnie podusię - dodaje i zostawiając mnie z otwartą ze zdziwienia buzią, szybko znika w trawie. Po chwili doganiam rodziców, a oni pytają mnie, z kim rozmawiałam.

- Z moim przyjacielem skrzatem. Może kiedyś wam o nim opowiem. - Zamyślam się.

- Hau, hau. - Bongo przypomina mi o sobie, więc zaczynam go gonić. Biegamy wokół starej brzozy. Rodzice machają do pani Zosi, która przygląda nam się z okna swojego mieszkania, a po chwili przyłączają

się do naszych harców. Jesteśmy rozbrykaną, najszcześniejszą rodziną pod słońcem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

wiosna, dodano 09.07.2019 16:25

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).